

*Szukając Boga*



# Leon Knabit OSB *Szukając Boga*

Z o. Leonem Knabitem  
rozmawia Natalia Świt



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

*Zdjęcie na okładce:*  
Dariusz Szczęsny

*Opracowanie graficzne:*  
Jan Nieć

*Redakcja:*  
Natalia Świt

*Korekta:*  
Elżbieta Wiater

Superiorum permissu: Opactwo Benedyktynów  
L.dz. 152/2012, Tyniec, dnia 19.10.2012 r.  
† Bernard Sawicki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze, Kraków 2012

**ISBN 978-83-7354-446-8**

© Copyright by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów  
ul. Benedyktyńska 37  
30-398 Kraków  
tel. (012) 688-52-90  
tel./fax (012) 688-52-91  
e-mail: [zamowienia@tyniec.com.pl](mailto:zamowienia@tyniec.com.pl)  
[www.tyniec.com.pl](http://www.tyniec.com.pl)

*Druk i oprawa:*  
TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów  
[druk@tyniec.com.pl](mailto:druk@tyniec.com.pl)

*Książkę dedykuję Rodzicom:  
Mamo, Tato, dziękuję Wam za pomoc, wsparcie, mądre słowa*  
Natalia Świt



## *Głodni Boga*

Nie jestem upoważniony do tego, żeby występować arbitralnie w imieniu Pana Boga. Nasza rozmowa będzie wymianą myśli pomiędzy osobą, która szuka odpowiedzi na różne pytania, a osobą mogącą dać świadectwo, które jednak wciąż jeszcze nie będzie wystarczające. Jeśli chodzi o wiarę, o religię, to nie ma uniwersalnej recepty. Nie istnieje jeden sposób drażnienia wątpliwości, który sprawdzi się dla każdego człowieka. Często powtarzam klasyczne już powiedzonko: lekarze narzekają, że pacjenci nie chcą chorować według podręcznika. Każdy choruje po swojemu. Tak samo jest na ścieżkach wiary: Pan Bóg potrafi tak wszystko ułożyć, aby każdy człowiek w inny sposób przeżywał swój rozwój duchowy, upadki i wzloty, relację z Nim. Będziemy szli określoną ścieżką, którą nie każdy może chcieć pójść. Każdy będzie mógł przynajmniej zobaczyć, jak się idzie, jak taka droga wygląda i co może dać. Można powiedzieć, że przygotowujemy łąkę, na której jest wiele kwiatów, a każdy zbierze odpowiedni dla siebie bukiet.

*Pomimo tej różnorodności możliwe jest odnalezienie kilku punktów stycznych dla większości osób, które doświadczają nawróce-*

*nia. Zanim jednak zapytam Ojca o drogę, chcę spytać o coś, co zdaje się jest pierwszym impulsem. Bóg nas szuka?*

Oczywiście. W Apokalipsie czytamy: *Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną (Ap 3,20).*

*Po czym można poznać takie kołatanie, pukanie?*

Trzeba samemu być otwartym na prawdę, szukać jej. Nawet jeśli błądzimy, ale uparcie i szczerze szukamy tego, co słuszne, to dojdziemy do celu. Często bywa tak, że przyjmujemy za prawdę pewne półprawdy, które usprawiedliwiają nasze niezbyt mądre zachowania. Albo okazuje się, że w trakcie poszukiwań zabłądziliśmy i znaleźliśmy się w ślepej uliczce. Jednak jeśli – to jest warunek konieczny – ktoś szczerze szuka prawdy, dąży do niej „na serio”, to w pewnym momencie zauważy, że to, czym żył do tej pory, to były półprawdy, pozory. Że istnieje coś więcej: Prawda, która wykracza poza ludzkie prawdy, idzie dalej, niż my sami. Jezus powiedział: *Ja jestem drogą i prawdą, i życiem (J 14,6)*. Jeśli człowiek przyjrzy się takiej Prawdzie, przyjrzy się uważniej Bogu, sięgnie po Pismo Święte czy po świadectwa ludzi Kościoła, zobaczy wtedy, że poszukiwania, które prowadzi, są odpowiedzią na wcześniejsze zaproszenie od Boga. Taki paradoks. Ale tak właśnie się dzieje. Dla kogoś, kto jest daleko od Boga, może to być niezrozumiałe, jednak im bardziej się do Niego zbliży, tym lepiej będzie mógł to dostrzec – i lepiej zrozumie Prawdę. Takie doświadczenie pew-

ności, poczucia prawdziwości tego, w co wierzymy, może nas nawet przytłoczyć swoją realnością.

*Pojęcie „prawdy” jest zrozumiałe: chodzi o Jezusa i o Jego nauczanie. A te półprawdy, pozory? Czym one są?*

Jeśli ktoś odrzuca Prawdę obiektywną, którą jest i którą głosi w Objawieniu Bóg, tworzy sobie wtedy swój własny system, gdzie prawda jest wartością względną. Jest tym, co odpowiada aktualnie konkretnemu człowiekowi, ewentualnie grupie. Może ona zawierać elementy prawdy, ale oderwana od całości, nigdy nie będzie obiektywna i w efekcie prowadzi donikąd. Nazywamy to półprawdą, czasem nawet ćwierćprawdą, czy jeszcze mniej.

*Ojciec wspomniał, że człowiek dopiero w pewnym momencie zauważa, że jego szukanie jest odpowiedzią na Boże poszukiwania. Jak to rozumieć?*

Myślę, że dobrym porównaniem może być sytuacja, jaka często pojawia się przy zakochaniu. Kiedy chłopak jest zakochany, mija dużo czasu, zanim zdecyduje się na wyznanie uczuć wybrance. Zwykle się po prostu krępuje, wstydzi. A dziewczyna, która jemu się podoba, wzdycha do niego rok, dwa. A on wciąż się zastanawia, czy ona to uczucie odwzajemni – nie wie, że ona już od dawna jest zakochana w nim po uszy. Każde z nich jest zakochane, można powiedzieć „otwarte” na uczucie drugiej osoby. Podobne „podchody” można zauważyć w relacji

z Bogiem. Zresztą bardzo często w Piśmie Świętym widzimy porównanie miłości Stwórcy do człowieka do miłości między mężczyzną a kobietą. Wystarczy popatrzeć na zakochanych, by zrozumieć, o co chodzi: wzdykają do swojej sympatii, czekają, a sympatia tego nawet się jeszcze nie domyśla. A potem przychodzi moment, kiedy nagle okazuje się, że oboje są w sobie zakochani. On wtedy myśli sobie: „Ojej! Przecież myśmy chodzili cały rok do tej samej klasy, a ja, bałwan, nie zorientowałem się, że ona patrzy we mnie jak w tęczę”. Nagle okazuje się, że sympatia była na wyciągnięcie ręki. Często z takiego zaskoczenia rodzi się prawdziwa, piękna miłość. Podobnie Bóg nas zaskakuje. Używa porównań zrozumiałych dla nas.

*W jaki sposób człowiek szuka Boga?*

Poszukiwanie prawdy to jeden sposób, innym jest szukanie sensu życia na innych, rozmaitych płaszczyznach. Niektórzy z góry zakładają, że Boga nie ma, a jeśli jest, to ich to nie obchodzi. Wtedy człowiek stara się tak uporządkować każdą godzinę, dzień, miesiąc, rok życia, żeby jemu było z tym dobrze. Zwykle jest to oznaka egoizmu, ubranego czasem w altruistyczne szatki. Mówi się często przecież, że „mnie będzie dobrze wtedy, kiedy będę z innymi na dobrej stopie”. Nie jest to zbyt altruistyczne. Ponieważ nie lubię konfliktów z innymi, chcę być lubiany, to jestem dla innych miły, grzeczny, otwieram się, byle tylko było dobrze. Jednak gdzieś na dnie duszy człowiek czuje, że czegoś mu brak. Nie radzi sobie ze świa-

domością tego, że jego życie w pewnym punkcie się skończy. Święty Augustyn ładnie podsumował taki niepokój: „Niespokojne jest serce moje dopóki nie spocznie w Tobie”. Inną taką płaszczyzną może być koncentracja na pieniądzach. Znany jest przypadek, kobieta miała miliardy na koncie i powiesiła się. Inni szukają sławy, a ona bardzo szybko przemija. Dziś jest się na szczycie, jutro można być w więzieniu. Podobnie jest z lokowaniem swoich nadziei w seksie. Wszystko jest ładnie, pięknie, kochamy się, a tu nagle okazuje się, że ona go zdradziła albo on ją. Często też po czasie uniesień okazuje się, że albo on ma jej dość, albo ona jego. Był tylko seks, a nie było prawdziwej miłości, budowania relacji. Jakoś im na tym nie zależało. Ale nawet przy wspaniałej, dojrzałej miłości może się okazać, że urywa się relacja z kimś, kogo bardzo kochamy. Tracimy wszystko, na czym nam zależało. Okazuje się, że jest tak, jak pisał Kohelet w Starym Testamencie: *Marność nad marnościami, wszystko marność* (Koh 1,2). Wszystko przemija. Całe życie jest absurdem. Ojciec Opat Bernard Sawicki pisał pracę, w której postawił właśnie tezę, że śluby zakonne są w pewnym stopniu zetknięciem z absurdem.

*Co się dzieje po takim „zderzeniu” z rzeczywistością?*

W tym momencie pojawia się pytanie, czy cokolwiek ma sens. Człowiek dochodzi do pewnej granicy i zerka, co jest poza nią. I wtedy okazuje się, że jest sens za tym bezsensem, absurdem. Wtedy pojawia się w człowieku myśl: „A nusz jest Pan Bóg,

czy jakiś inny byt, absolut, energia, ktoś większy ode mnie, kto może więcej niż ja?” Wtedy zwykle zaczyna się szczerze szukać – i się znajduje. Kiedy jestem poszukiwany i zaczynam sam szukać, to prawdopodobnie, po długiej drodze, wreszcie dojdzie do spotkania.

*Nie każdego jednak trudne wydarzenia skłaniają do głębszej refleksji. Częściej można usłyszeć wypowiedzi typu: „No cóż, takie jest życie: słodko-gorzkie”. Co może być powodem takiego zamknięcia się na ponadnaturalną rzeczywistość? Niedostrzegania tego pragnienia?*

Myszę, że powodem jest wysiłek, który trzeba włożyć w budowanie relacji z Bogiem. Różne inne pragnienia można zrealizować w sposób trochę łatwiejszy, ewentualnie za cenę niewielkich wyrzeczeń. Każdy chce mieć godziwą pracę, ale niektórzy zdobywają ją dzięki znajomościom, układom. Oczywiście, wielu znajduje pracę i jest w stanie zarobić na godne życie, jeszcze na coś odłożyć pieniądze, i być w niej uczciwym. Niektórzy wolą próżnować, narzekać i wyciągać pieniądze od rodziców. Znalezienie pracy, żeby, jak to się mówi, chociaż trochę grosza wpadło, to jest rozwiązanie wymagające ode mnie więcej. Teraz kolejna kwestia: żeby w szkole nie odstawać od innych, nie być wytykanym palcami „płaci się” niejako cenę markowych ubrań. Takie „ceny” są stosunkowo łatwiejsze do zapłacenia, choć nie zawsze takie postępowanie jest etyczne. Kiedy szuka się Boga, często się słyszy: „Te przykazania to są

straszne. Musisz ich przestrzegać, wszystko w Twoim życiu regulują: to musisz, a tego to nie powinienes” i tak dalej. Szczególnie jest to widoczne teraz. Nawet jeśli w domu dziecko odbierze względnie przyzwoite wychowanie, to poza domem jest wręcz bombardowane komunikatami o „prawach człowieka”, w których nie ma ani słowa o obowiązkach. Jak tak dalej pójdzie, to niedługo nauczyciele nie będą zadawali dzieciom prac domowych, ponieważ „to stresuje dzieci”. Dziecko będzie umiało tyle, ile zechce nauczyć się w szkole. Jak nie polubi matematyki, to będzie się kształcił od podstawówki w kierunku wychowania fizycznego. Dochodzi już niemalże do tego. A z drugiej strony mamy coraz bardziej kwestionowane wymagania etyczne. Co z tego, że dwa plus dwa równa się cztery? Może się również równać pięć czy trzy, nikt nie będzie mi narzucał jakichś etycznych zobowiązań. To duży problem, nie lubimy żyć w świecie nieprzekraczalnych zasad. Kiedy słyszymy o nich, to zaraz robimy awanturę o to, że ograniczają moją wolność.

*Człowiek nosi w sobie pragnienie szukania Boga? Mniej lub bardziej uświadomione?*

Już starożytny mędrzec Tertulian pisał: *Anima humana naturaliter christiana* – dusza ludzka jest z natury swojej chrześcijańska. Nieważne, czy człowiek uznaje, że Bóg istnieje, czy nie. Skoro jest stworzona przez Boga, ma w sobie wymiar nieskończony. W człowieku widać zakorzenienie, zahaczenie o Absolut, o coś, co jest od człowieka większe, inną rzeczywistość,

która poza niego wykracza. W języku teologicznym nazywamy to transcendencją. Daje ona poczucie, że to nie jest tak, że wszystko zamyka się we mnie, w świecie, w moim najbliższym otoczeniu, w moich odczuciach, tylko że jestem stworzony do czegoś wyższego. Do przekraczania siebie. Do relacji z Bogiem. Święty Stanisław Kostka miał właśnie takie poczucie. Na docinki kolegów, którzy wyśmiewali jego częste modlitwy i umartwienia, odpowiadał: „Do wyższych rzeczy jestem stworzony”. Potem uciekł ze szkoły i wstąpił do zakonu.

Małżeństwo również może być powołaniem, „wyższą rzeczą”, o ile potraktuje się je na serio. Nie jako „uprawomocnienie” możliwości współżycia, ale jako poznanie, zjednoczenie dwóch dusz. I potem sześćdziesiąt lat małżeństwa mija, a oni są wciąż szczęśliwi, wspaniali i cieszą się, że na siebie natrafili. To jest też odnalezienie czegoś wyższego w rzeczach, które niekiedy są trywializowane. A Pan Bóg będzie szczytem najwyższym w wyższych rzeczach.

*Jeżeli nie idziemy w kierunku Boga, to w jaki sposób potrafimy zaspokoić głód kontaktu ze Stwórcą?*

Zaspokajamy doraźnie. Jak człowiek, który jest głodny, a ponieważ nie ma nic do zjedzenia, ale ma wodę, to oszukuje głód wodą. Wypije pół litra wody i wypełni sobie żołądek na jakiś czas. Potem, jak zgłodnieje, robi to samo. Podobnie jest z namiętnością. Świeccy opowiadają, jak to jest – im więcej przyjemności, tym człowiek więcej jej szuka, i zamiast zaspoko-

jenia znajduje studnię bez dna. Jeśli w grę w relacji wchodzi tylko seks, człowiek pozostaje niezaspokojony. Dobraczyński powiedział kiedyś, że człowiek, stojąc na progu domu publicznego, tak naprawdę szuka Boga. Idzie w poszukiwaniu jakiegoś szczęścia, którego nie może znaleźć. Wszystko ma swoje granice. Chociażby – jak daleko można zejść we współżyciu, ile rzeczy można zrobić? Jak się wyczerpią normalne pomysły, to pojawiają się wynaturzenia, wypaczenia, chociażby sadyzm, masochizm. A potem okazuje się, że to znów nie to, czego szuka człowiek. Jak to ktoś kiedyś bardzo ładnie powiedział: grzechy przeciwko szóstemu przykazaniu, czyli grzechy seksualne, nie są najcięższe, ale najskuteczniej zasłaniają Pana Boga. Przez bardzo długi czas człowiekowi wydaje się, że seks daje mu szczęście, którego on szuka. A potem stopniowo okazuje się, że jednak nie. Wtedy albo człowiek w porę się obejrzy, albo w pewnym momencie załamuje się. Albo prosi Boga i ludzi o wybaczenie i staje na nogi, jak Maria Magdalena, która ponoć niesie w niebie sztandar dziewic, albo wpada w straszną depresję. Zamiast człowieka widzi siebie jako bezwartościową szmatę. Święty Augustyn, który w swoim życiu również nie raz pobłądził, napisał w „Wyznaniach”: „Zbyt późno Cię pokochałem, zbyt późno Cię poznałem. (...) Byłeś we mnie, a ja szukałem Cię poza sobą, z daleka od Ciebie trzymały mnie rzeczy ziemskie, które bez Ciebie nie mogą istnieć”. Szukał szczęścia w „rzeczach ziemskich” i okazało się, że to nie było to. Ci, którzy są na etapie poszukiwania tego indywidualnego szczęścia, na „zastępczych” drogach, mogą z nami się nie zgodzić. A po

pewnym czasie zorientują się, że nie mieli racji. I wróć, jestem święcie przekonany.

*A uzależnienia? To też sposób na ucieczkę od Boga, od kluczowych egzystencjalnych pytań?*

Wszelkie uzależnienia przynoszą zwykle efekt natychmiastowy: zaspokojenie, odprężenie, satysfakcję. I zaraz potem świadomość, że ta skuteczność kończy się szybko. Trzeba więc powtarzać. I tak powstaje dramat.

*Co może sprawiać, że ludzie uciekają od Boga?*

Jednym z czynników może być przekonanie, że wiara całkowicie rozmija się z nauką. Wszystko pod płaszczykiem fałszywej naukowości. Często ucieczkę od Boga czy pytań o wiarę, o sens egzystencji powoduje to, że Boga uznaje się za „nienaukowe stwierdzenie”. Religię uznaje się za coś, co opiera się na przeczuciach, wrażeniach, uczuciach, a nie na badaniach empirycznych, które stosuje prawdziwa nauka. Okazuje się, że jest bardzo wielu naukowców zarówno niewierzących, jak i wierzących. Gdyby nauka rozmijała się z wiarą, to by nie było w ogóle wierzących ludzi nauki. Tymczasem funkcjonuje chociażby Papieska Akademia Nauk, w ramach której działają zarówno wierzący różnych wyznań, jak i ateści! Oni widzą, że wiara nie przeciwstawia się nauce – wiara i nauka idą równolegle do siebie, nie można powiedzieć, by jedno ściśle zależało od drugiego. Teoria ewolucji jest uznawana za naukową, reli-

gia zaś zakłada, że Bóg stworzył świat. Przy czym naukowe jest to, co można zaobserwować, zbadać, chociażby w trakcie przeprowadzania doświadczeń w laboratorium: widzę reakcje chemiczne, kiedy coś dosypuję czy dolewam. Kiedy obserwuję rozwój dziecka czy dorosłego człowieka, mogę napisać pracę z psychologii. Prowadzę obserwacje, zapisuję wnioski. I teraz pojawia się pytanie: czy jesteśmy w stanie dowieść naukowo prawdziwości teorii ewolucji? Czy ktoś widział, jak przebiega ewolucja? Skoro nie, to znaczy, że tę teorię przyjmujemy na wiarę.

*Zamiast badań mamy domysły.*

W tym momencie argument mówiący o tym, że ewolucja jest naukowa, a to, co związane z Bogiem i religią już nie, traci sens. Pana Boga nie widziałeś, a ewolucję widziałeś? To w takim wypadku obaj wierzymy, tylko każdy w coś innego. Podobnie jest z kwestią stworzenia świata. Naukowcy mówią o Wielkim Wybuchu, który rozpoczął istnienie wszechświata. Zagłębiają się coraz bardziej, potrafią powiedzieć, co działo się sekundę po nim, pół sekundy i tak dalej. A skąd się wziął Wielki Wybuch? A co było wcześniej? To już nie jest sprawa nauki, nauka nie jest w stanie nic o tym powiedzieć. Ksiądz Heller mówi o tym, że dzięki różnym badaniom, m.in. spektrum gwiazd, wiemy o początkach wszechświata o wiele więcej niż pięćdziesiąt lat temu. Wielu naukowców otrzymało Nobla za odkrycia związane z kosmosem. Ale co było zanim zaczął powstawać

wszechświat? Tutaj nauka mówi: „stop”. Tego nie wiadomo. Może się dowie za sto lat. Może za tysiąc. A może nigdy nie będzie wiedziała. Bardzo wiele rzeczy przyjmujemy na wiarę, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, jednocześnie boimy się wierzyć w Boga i Bogu.

*Jeżeli już przyznamy czy zauważymy, że mamy głód Boga, w jaki sposób możemy go zaspokoić?*

Najlepiej zacząć korzystać z sakramentów, modlić się. To są w życiu chrześcijańskim bardzo prozaiczne, codzienne sprawy. Niestety, zwykle takie zachowanie będzie traktowane jako dewocja. Ktoś najpierw był daleko od Boga i nagle koledzy zauważają, że ich znajomy zdewociał. Przedtem chodził do kościoła dwa razy w roku, czy może nawet częściej, byle rodziców nie urazić. A teraz po prostu zaczął chodzić do kościoła. Chyba chce zostać biskupem (wersja dla pań: zakonnicą), ponieważ regularnie w niedziele przychodzi na Mszę.

*Od czego najlepiej zacząć?*

Bardzo ważna jest modlitwa, od niej często wszystko się zaczyna. Jeżeli ktoś przyzna, że Bóg jest i zacznie szukać Boga, to z łatwością znajdzie Go na modlitwie. Najważniejsza jest oczywiście Eucharystia. Siostra Joanna Chmielewska na warsztatach w Krzeszowie powiedziała, że my, jak kogoś poznamy, to chcemy wiedzieć, gdzie on mieszka. Wielu uczestników rozmaitych wyjazdów, obozów na sam koniec wymienia się ad-

resami i telefonami. A gdzie mieszka Pan Bóg? Uczniowie Jana Chrzciciela zapytali Jezusa: „Nauczycielu, gdzie mieszkasz?” Jezus odpowiedział: „Chodźcie, zobaczycie” (por. J 1,38–39). A gdzie możemy znaleźć Jezusa po zmartwychwstaniu? Ewangelia podpowiada: *Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje* (Mt 26,26). Jezus mówi: Tu mieszkam. Warto zastanowić się nad Eucharystią. Wydaje nam się, że to jest zwykły biały opłatek. Im bardziej będziemy się zagłębiać w tajemnice wiary, w Biblię, tym bliżej będziemy Boga. A gdy On zobaczy, że zwracamy się do Niego, śmieiej do nas podejdzie. I zacznie nam podsylać takie rzeczy, które będą osobiście dla nas, tylko dla nas ważne i zrozumiałe. Bardzo ważnym sakramentem jest spowiedź. Kiedy człowiek odchodzi od konfesjonału, zostawiając w nim swoje grzechy, czuje się wspaniale. Niestety, wielu ludzi nie chce z niej skorzystać, nie czują potrzeby opowiadania swoich potknięć i grzechów „klesze”. A jak ktoś opowiada o sobie przed kamerami? Prowadzący czasem pytają o takie rzeczy, że ksiądz by nie śmiał nawet zapytać. Szczególnie gwiazdy są w stanie opowiedzieć o sobie wszystko. Więcej: w różnych reality show kamery są włączone przez całą dobę i filmują całą dobę uczestników. Jak śpią, jedzą, myją się, jak uprawiają seks. I to nie jest spowiedź?

### *Spowiedź publiczna.*

To jest spowiedź publiczna, a wielu boi się prywatnej. Gdzie tu logika? Nie warto uważać za bezsensowne czegoś, co ma

sens. Wystarczy zacząć zastanawiać się, nie zatrzymywać się na otocze. Trzeba by zacząć myśleć. Myślenie ma fenomenalną przyszłość. Więc zacznij myśleć! Rozważać! A nie rzucasz sloganami: tu „klecha” ma dziecko, tutaj są pedofile, Kościół jest pazerny, to mi się nie podoba, to nie będę wierzył w waszego Boga. Grzechy należy potępiać, ale nie są one istotą Kościoła. Zwykle ludzie atakują peryferie, nie odnosząc się do istoty. A na negacji wszystkiego trudno jest się oprzeć.